

Krwiożercza umowa

19 marca 2016

Kolejna amerykańska firma pozywa Polskę na kilkadziesiąt milionów dolarów. Argumenty i podstawa prawna są utajnione, a pozew sporządzono na mocy umów BIT o wzajemnej ochronie inwestycji. Jeśli Unia Europejska wprowadzi umowę handlową TTIP, takie pozwy staną się codziennością na całym jej terenie.

Według informacji portalu InnPoland.pl, amerykańska firma Manchester żąda sumy od 30 do 80 mln zł. Szczegóły sprawy są tajne, a pojedynek między obracającym miliardami globalnym funduszem a Polską odbędzie się w prywatnym sądzie arbitrażowym. Amerykańskie firmy wytoczyły już na podstawie tzw. umów BIT łącznie 138 spraw przeciwko krajom, w których zainwestowały.

Jak informuje serwis Gazeta.pl, Manchester należy do znanego z agresywnej gry zamkniętego funduszu inwestycyjnego Elliott z Nowego Jorku. Jest on w czołówce światowych instytucji wyspecjalizowanych w ryzykownych transakcjach przynoszących wysokie zyski. Zarabiał już na pozwach w Polsce – zdobył m.in. 10 mln dolarów, finansując spór Wirtualnej Polski z TP SA. Był także w gronie spłaconych przez Skarb Państwa wierzycieli Elektrimu, którzy dostali od Polski 525 milionów euro, czyli ponad 2 miliardy złotych. Fundusz cieszy się złą sławą, jeśli chodzi o „naciąganie” krajów na odszkodowania i koszty sądowe. Starcia z nim przegrały już rządy Argentyny, Peru i Konga. Prawnicy funduszu wygrali od Argentyny ponad 1,3 mld dol. (blisko 5 mld zł) z tytułu niespłaconych długów, Peru zaś musiało zapłacić 58 mln dol.

Dlaczego Manchester może żądać takich kwot od Polski? Jak przypomina Gazeta.pl, chodzi o głośny upadek krakowskiego dewelopera Leopard, który w 2007 roku przyjął od blisko 200 osób pieniądze za apartamenty w centrum Krakowa przy ul.

Wierzbowej. Firma upadła rok później, klienci zostali bez wpłaconych już pieniędzy, bez mieszkań i bez aktów własności. Wtedy okazało się, że Leopard pożyczył ponad 60 mln zł od Manchesteru – pod hipoteki apartamentów z osiedla. Te pożyczki także nie zostały spłacone, a niedoszli właściciele mieszkań znaleźli się na końcu listy wierzycieli. Sprawa trafiła do sądu, który w 2012 r. przyznał rację klientom Leoparda i uwolnił hipoteki mieszkań. Uznał, że zostały naruszone zasady współżycia społecznego i nabywcy mieszkań, stojący na słabszej pozycji, muszą być pod ochroną prawa. Na to jednak nie zgadza się fundusz Manchester, dla którego prawa właścicieli mieszkań są na liście priorytetów znacznie niżej od jego własnych zysków. Firma twierdzi, że wyrok Sądu Najwyższego w sposób rażący dyskryminuje Manchester Securities, wyłącza go z inwestycji i stanowi naruszenie zobowiązań Polski płynących z umowy BIT podpisanej ze Stanami Zjednoczonymi. Pozew wpłynął jednak dopiero cztery lata po fakcie, w styczniu 2016 roku.

Opisana sytuacja jest typowym przykładem pozwu opartego na umowie BIT. USA podpisały podobne umowy z ośmioma krajami Unii Europejskiej. Tak się składa, że wszystkie z nich to niebogie państwa Europy Środkowo-Wschodniej. Nie jest to jednak równoznaczne z tym, że Amerykanie chętniej w nich inwestują. Inwestycje trafiają na zachód Europy, pozwy – na jej wschód.

Sytuacja ulegnie zmianie na gorsze, gdy Unia Europejska podpisze z USA negocjowaną od trzech lat umowę o wolnym handlu TTIP. Już sama umowa budzi wśród konsumentów i przedstawicieli średniego biznesu po obu stronach Atlantyku sporo obaw. Podnoszone są kwestie bezpieczeństwa żywności, GMO czy systemu ochrony zdrowia. Kością niezgody pozostaje ISDS (investor–state dispute settlement), czyli odpowiednik umowy BIT, ale tym razem podpisany przez Unię w imieniu wszystkich krajów UE.

W październiku ub. r. w Berlinie przeciwko tej umowie protestowało 250 tysięcy osób. W kwietniu protesty odbyły się w Nowym Jorku, Londynie i Warszawie, Brukseli i Monachium. 20

tys. osób wyszło na ulice w Madrycie, 4 tys. w Barcelonie, 15 tys. w Wiedniu. Przeciwnicy TTIP twierdzą, że ISDS pozwoli korporacjom na swobodne pozywanie rządów państw przed międzynarodowy arbitraż. Tak jak w przypadku BIT, firmy będą skarżyć państwo, w którym ulokowały inwestycje, gdy uznają, że krajowe przepisy pogarszają ich funkcjonowanie lub nawet przyszłe zyski. „Nie ma w ogóle potrzeby takiego zabezpieczenia – powiedziała Maritta Strasser, rzeczniczka organizacji Stop TTIP ECI, która zrzesza ponad 500 organizacji europejskich sprzeciwiających się traktatom TTIP i CETA (z Kanadą). „Kraje członkowskie wystarczająco już chronią własność inwestorów, a ISDS daje prawa, których nikt inny nie ma. Krajowe przedsiębiorstwa i obywatele kraju nie mogą powołać się na ISDS i żądać odszkodowania za utracone przyszłe zyski”.

Źródło: NowyObywatel.pl